

Przestrzeń – pismo dla szefów

01.04.2023

Joanna Czermińska

## **Wyspa – Szczęśliwa wina**

Wielokrotnie spotykam się z tym, że na hasło „film chrześcijański” na twarzach rozmówców pojawia się pewien rodzaj całkowicie zrozumiałego niesmaku. Najczęściej jest to związane z naiwnymi i niskiej jakości katolickimi produkcjami lub protestanckimi o jakości trochę lepszej, jednak o wydźwięku i narracji podobnej. Czy chrześcijanie są skazani na słabe kino lub ewentualnie szukanie wsparcia religijnego w innych gatunkach? Niekoniecznie.

Dziś chciałabym polecić ostatnie moje odkrycie – rosyjski film „Wyspa” z 2006 roku (nie mylić z filmem z 2005 o tym samym tytule) w reżyserii Pawła Łungina. Ten kto oglądał „Stalkera” z 1979 r. wie, czego można spodziewać się po rosyjskim kinie – jest to opowieść spokojna, pełna symboli, artystycznych kadrów, a zarazem bardzo głęboka. „Wyspa” jest dość minimalistyczna – cała akcja dzieje się na w jednym miejscu, bohaterów jest stosunkowo mało, a choć film nie jest czarno-biały, śnieżna sceneria na dalekiej północy w Rosji daje podobny efekt. Ograniczone środki pozwalają nam skupić się na tym, co najważniejsze – dramacie głównego bohatera, jego działaniu, a także relacjach z innymi na wyspie.

Ojciec Anatoli (grany przez Piotra Mamonowa) jest prawosławnym zakonnikiem mieszkającym w przyklasztornej kotłowni na wyspie. Całe życie zakonne jest dla niego jedną wielką pokutą za ciężącą na nim od lat zbrodnię. Nie wiemy nic więcej o jego życiu, co jest kolejnym świadectwem symboliczności filmu – nie chodzi tak naprawdę o konkretnego człowieka, Anatoli staje się typem grzesznika. Śpi na węglu, wozi go codziennie taczka do kotłowni, nie czuje się godny modlić się tak jak reszta braci. Jest postacią ekscentryczną, dziwaczną – tak właśnie postrzegają go bracia zakonnicy, upominając go, nie rozumiejąc jego sposobu postępowania. Z początku sprawia wrażenie szaleńca, jednak z biegiem czasu odkrywa przed nami swoją głęboką więź z Bogiem, tak że zaczynamy go postrzegać już nie jako wariata, ale jako kogoś świętego. Tak widzą go ludzie, którzy przychodzą do niego po radę i pomoc. Ten umorusany sadzą starzec okazuje się być kimś, przez kogo Bóg uzdrawia, wyrzuca złe duchy, wspiera, przepowiada przyszłość, nawraca.

Tytuł „Wyspa” na pierwszy rzut oka jest dość jednoznaczny – jest to główne miejsce akcji. Jednak w filmie są dwie wyspy. Pierwsza – obszar klasztorny, zamieszany przez mnichów, a zarazem pełen modlitwy i pracy – pełen życia. Drugą wyspą są niezamieszane mokradła, samotnia Anatolija, do której przybywa, aby się modlić. Akcja dzieli się między dwie wyspy nieprzypadkowo – Anatoli przecież modli się także w swojej izdebce, a także w klasztorze, dlaczego tak znaczące są momenty z drugiej wyspy? Jest to wyspa śmierci, na której bohater jeszcze bardziej uświadamia sobie własną nędzę, a prośby stają się głębsze, bardziej rozpaczliwe. Znaczące jest odprawienie egzorcyzmu – była to jedyna pomoc,

której Anatoli udzielił nie na wyspie klasztornej, ale tej samotnej. Jest to piękny obraz ostatecznego rozliczenia, pokonania śmierci.

Film jest arcydziełem chrześcijańskim bynajmniej nie ze względu na liczbę odmawianych tam psalmów, postaci zakonników, prezentowanych nabożeństw, czy nawet dobrych czynów. On opowiada o samej istocie chrześcijaństwa – grzechu, pokucie, przebaczeniu i odkupieniu. Grzech jest śmiercią, jednak do dobrego rozumienia śmierci bohater sam dorasta. Z początku jest przerażony wizją zwykłej śmierci, jest gotów zabić, by przeżyć. Z biegiem lat zaczyna być do niej gotowy – jest świadomy kresu życia, czeka na niego, jednak nie może znieść myśli o śmierci wiecznej, zna siłę grzechu i jego skutki. Ze swojego życia czyni pokutę, nie wierząc, że Bóg mu przebaczył, mimo że przez jego ręce dokonują się liczne cuda – w rozmowie z przełożonym mówi, że nie rozumie, dlaczego Bóg poucza innych przez niego, wielkiego grzesznika. Film nie pozostawia nas jednak w poczuciu beznadziei – całość przywodzi mi na myśl fragment „Exsultetu” – pieśni chrześcijańskiej śpiewanej w trakcie liturgii Wigilii Paschalnej – „O szczęśliwa wina (felix culpa)”. Słyszymy tam, że grzech Adama był czymś koniecznym, co więcej, jest czymś szczęśliwym, bo „zgładził go tak wielki Odkupiciel”. Anatoli z początku filmu był kimś słabym, egoistycznym, potrzebował skruchy, pokuty, aby się oczyścić. Odkupienie w „Wyspie” nie jest skutkiem jego wyrzeczeń – przychodzi nagle, nieoczekiwanie, zza wody. Wina Anatolija doprowadziła go do uznania własnej marności, a tym samym do głębokiego zrozumienia, czym jest odkupienie. W tym sensie wina może być szczęśliwa - dopiero zrozumienie powagi grzechu, długu zaciągniętego wobec Boga pozwala nam naprawdę zrozumieć i docenić tajemnicę Zmartwychwstania.

Polecam film na ostatnie dni Wielkiego Postu, a także Wielkanocy, czasu, w którym przeżywamy te najgłębsze tajemnice – grzechu, odkupienia; zanurzenia się w śmierć, aby zmartwychwstać.